

z TEATRU

Jeszcze jeden Dürrenmatt

TEAETR DRAMATYCZNY WARSZAWY wprowadził na polskie sceny już dwie sztuki Dürrenmatta, szwajcarskiego dramaturga piszącego po niemiecku. Obie — i „Wizyta starszej pani” i „Romulus Wielki” były pięknymi osiągnięciami, którym towarzyszył sukces. Obecnie, wystawiając tegoż autora zjadliwą komedię na ludzkie urojenia „Anioł zstąpił do Babilonu” w przekładzie Krzywickiej, Garewicza i Laua (fragmenty wierszowane), reżyserii Swinarskiego, scenografii tegoż i Starowieyskiej, z muzyką Rudzińskiego — teatr ten kontynuuje lansowanie znakomitego pisarza. Jeśli ziści się zapowiedź wystawienia również „Franka V” — byłaby to godna szczególnej uwagi konsekwencja.

Swinarski, uczeń Brechta, podkreślił koligacje wyobraźni autora z inscenizatorami niemieckimi. Takim lakmusowym papierkiem niemieckości może być scena zdejmowania butów przez Nowaka, który cudownie ożywił postać policjanta. Istotnie, nie widziałem jeszcze sztuki niemieckiej współczesnej, a szczególnie Brechta, gdzie by bosa nogi nie występowały jako motyw obowiązkowy, jak w naszej polskiej twórczości współczesnej pewne słowo, wylansowane jeszcze przez Wyspiańskiego w konstelacji z orłem.

Tym żartem nie chcę bynajmniej zdeprecjonować orlego lotu Dürrenmatta ani jego realizatorów, którzy stanęli prawdziwie na wysokości zadania i popisali się wysoką inscenizacyjną kulturą. Nawet Anioł zagrany majestatycznie przez Płotnickiego ma skrzydła przytwardzone na zasadzie maszyny współ-

czesnych zabawek, ale tęczowe jak prawdziwy anioł chaldejski.

Kurrubi — dar niebios zesłany na ziemię — gra Traczykówna. Jest prawdziwie wzruszająca i dziecinna, gdyby jeszcze miała bogatszą skalę głosu, cóżby to była za kreacja! Tak młoda aktorka na pewno potrafiłaby jeszcze swój głos powiększyć. Tylko czy zechce? Bo przykład idzie z góry, a sprawa tonacji głosowej i wyrazistości mówienia nie jest rzeczą cenioną w niektórych sferach teatralnych.

Można by coś na ten temat powiedzieć, zachwycając się zresztą świetną poza tym w wyrazie, mimice, ruchu i geście grą Dzwonkowskiego w roli żebraka Akkiego i Gogolewskiego w roli Nabuchodonozora, który potrafił nawet w przedostatniej najtrudniejszej scenie bankructwa wszechpotęgi utrzymać widzów w pełnym napięciu. Ale posłuchajcie tylko jak Fetting grający Pierwszego Ministra i Holoubek — Uroczystego, czyli kata, mówiąc równie szybko i warto jak tamci, przecież nie miauczą i każde słowo dociera do uszu w całkowicie nieskazanej postaci, a przecież w ekspresji co najmniej nie ustępują żadnemu z kolegów. Widać są tacy, co gubienia spółgłosek i zjadania do połowy co drugiej samogłoski nie uważają za szczyty finezji.

Chmurkowski jako bankier, Skulski i Kłosowski jako Robotnicy, Leśniak jako Gimmil, sprzedawca mleka stworzyli wyraziste, rodzajowe postacie, ale popisową rolę miała Łuczycka jako hetera Tabtum, majestatyczna i olśniewająca, otoczona doskonale ucharakteryzowaną swiłą statystek. W ogóle jeśli idzie o statystów, na przykład grających poetów i tłum, każdy szczegół był dopracowany według najlepszych zasad Piscatora, Brechta czy Felsensteina. To samo dotyczy aktorów, mających krótsze role. Trojan, Pokora i Szczeciński jako żołnierze mieli charakteryzację dopracowaną malarsko jak twarze Grünwalda.

Warto wymienić także Grzybowską, która w roli następcy tronu — debila miała ograniczone pole popisu, ale bardzo dobrze wywiązała się z zadania.

Doskonała ilustracyjnie jest muzyka Rudzińskiego i dobrze stylizowane wiersze w przekładzie Laua. W przekładzie prozy razi zwrot „Co to jest ludzie?” Co innego inscenizacja w stylu niemieckim, a co innego germanizm w składni.

JERZY ZAGÓRSKI